

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Wysokie
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, etnografia Lubelszczyzny, odpust, żniwa, sierp, kosiarka, kosa, przewożenie broni przez ojca, zakończenie żniw, koza,

Odpust i żniwa

Same żniwa, to były takie, że odpust w naszym kościele był, bo to kościół pod wezwaniem świętej Anny, i odpust u nas był. I zawsze, jak się zbliżały żniwa, to każdy mówił: „A, już zażnąłem” Przed odpustem - już zażnąłem. Chociaż dziesiątek, trzy snopki starał się każdy zboża ukosić, czy sierpem użnąć i postawić dziesiątek, że już zażnięte, już jest zażnięte. [W żniwa] było bardzo ciężko, bo sierpami się żęło to zboże. We dworze, to już dziedzic kosiarkę jakąś miał, to tą kosiarką. Jak sierpami żnęły, to było czysto, a po tej kosiarce, to było dużo kłosów na polu, to chodziły, nie wiem, czy ci z dworu też zbierali, czy nie, na zbieranie kłosów się chodziło, bo tam dużo kłosów leżało. A później, już po wyzwoleniu, to jeszcze sierpami tam się gdzieś żażynało, gdzieś wyłożone zboże, czy coś, a tak, to już kosiarką się kosiło, konną kosiarką. Albo się kosiło kosą. Jak kosą się kosiło, to się marnowało więcej, a sierpem to szły panie z sierpami, no to stawało ileś tam w rzędzie, i wszystko sierpami, to było czyściutko, snopy były równiutkie, które się później nadawały do krycia dachów. Bo z kosiarki, to nie bardzo się nadawało. Bo to trzeba było wtedy równać, bo było postrzępione. A tak sierpem, to ten snop był równiutki, i właśnie tego zboża mniej się marnowało. Ojca raz właśnie w żniwa tak zbili. Przyszli, żeby przewiózł ojciec broń. Z jednego lasu do drugiego. Ale ja nie wiedziałam, a podsłuchiwałam wszędzie, i starałam się tam coś usłyszeć, a tu nie wiedziałam. I przewoził, ale nie zdążył, bo ta kobyłka u nas była, i nie zdążył, bo dzień się zrobił. I ten wóz stał na podwórzu, a ja zauważyłam, że ojciec rano, bardzo wcześnie, jak zaczęło świtać, ojciec przyjechał skądś. I nie wiedziałam skąd. No więc poszłam zbadać. I tam podniosłam słomę, a w tym wozie broń była. I to tak stało na podwórku przykryte, a wieczorem, jak się ściemniło, to powiózł dalej. To były żniwa i nie mógł kosić, a zboże trzeba było kosić, nie mogło czekać. A ja byłam po tej chorobie, przy końcu wojny. I z mamą na spółkę kosiłyśmy. Jeden pokos mama kosiła, jeden ja. Jak

ja kosiłam, to mama zbierała i wiązała. Jak mama kosiła, to ja tylko zbierałam, bo związać nie mogłam, bo to nie było komu. [Na koniec koszenia] łapano gospodarza albo gospodynie i ciągnęli po tym ściernisku. Zaraz po wyzwoleniu tak robili, koza to się nazywało. Zostawiali taką kozę właśnie ściętą, ona była ścięta trochę, tylko że nie tak, jak wszystko zboże, tylko wyżej, no bo jakby tak po takim ściernisku pociągnęli, to... A zboże składało się w te dziesiątki, i później się woziło furmankami, bo przecież ani traktorów żadnych nie było, ani niczego. Były wozy specjalne, drabiny wielkie wyjazdowe, i niskie takie drabinki. A na te zbożowe, to właśnie były takie specjalne do kłonic, jeszcze takie wzmocnienia się przyczepiało. A ile razy się wywaliło to wszystko, bo te snopki się rozsuwały, ja też leciałam ze snopkami z woza wysoko. Pojechaliśmy razem z bratem, nie bardzo umieliśmy nałożyć, odpowiednio kłaść te snopy, no i rozsunęło nam się później wszystko.

Data i miejsce nagrania	2017-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"